KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 4. Czwartek, 8-go Czerwca, 1899. Rok IV.

W politycznej kuchni starej Europy wre.

PARLAMENTY DOLEWAJĄ WODY, A STRONNICTWA OLIWY DO OGNIA.

Pod przewodnictwem francuskiego delegata Bourgeois toczą się obrady w Hadze nad pokojem świata,

a pod przewodnictwem hr. Christianiego pracują rojaliści nad obaleniem istniejącej formy rządu we własnej ojczyźnie.

Stronnictwa we Francyi występują coraz zuchwalej, a prądy ich dążeń odbijają się w parlamencie. Dla uwydatnienia ich wystarczy przytoczyć kilka słów deputowanych: Cassagnac, antysemity Lasies i rojalisty Largentaye. Ten ostatni miał n.p. odwagę cywilną oświadczyć na posiedzeniu izby, "że prezydent Loubet nie należy do uczciwych, że jest Panamitą" (spólnikiem szachrajstw, przy budowie kanału Panamskiego odkrytych). Skutkiem tego nastąpiła wrzawa nie do opisania i okrzyki: "Precz z Loubetem!"— a zakończona zawieszeniem posiedzenia i wydaleniem ze sali obrad Largentaye'go.

Inni deputowani wpadali w słowa prezydentowi ministrów, odpowiadającemu na interpelacye, a Cassagnac zawołał: "Kraj już jest syty republiki — fakt, który rozdzielił naród i rodzinę, będzie dla was ciężką odpowiedzialnością, wy macie słuszny powód do rozwiązania klubu patryotycznego, bo naród się obudził i wyczekuje męża prawego."

W Niemczech jest obecnie głównym przedmiotem polityki wewnętrznej projekt rządowy do ustawy karnej za uszkodzenie osób i mienia podczas strajków robotniczych. Wprawdzie nie przyszedł jeszcze ten wniosek pod obrady, ale prasa niemiecka zajmuje się nim już naprzód, a organizacye robotników odbywają walne zebrania i uchwalają przeciw rzeczonemu projektowi protesty.

W Hadze radzono 5.b.m. na posiedzeniu komitetu dla sądów rozjemczych nad sposobami załatwiania zatargów między mocarstwami bez wojny.

Ułożono w tej mierze plan złożony z 8 punktów, zawierających wszelkie możliwe kroki, mogące zapobiec starciom orężnym, mianowicie:

1. i 2. Mocarstwa, które ten kontrakt podpiszą, zobowięzują się udać do mocarstw przyjaznych, a nie interesowanych przed chwyceniem za broń w razie zatargu z jakiemś państwem, wyjąwszy wypadki wyjątkowe, jak n.p. najazd czyli napad zbrojny bez poprzedniego oznajmienia.

3. Każde mocarstwo, podpisane na rzeczonym kontrakcie, ma prawo ofiarować z własnej inicyatywy pośrednictwo i nie można mu tego policzyć za czyn nieprzyjazny dla którejkolwiek interesowanej strony.

4. Rola pośrednictwa polegać ma na łagodzeniu zaostrzonych stosunków i rozstrzyganiu wprost przeciwnych zapatrywań.

5. Pośrednictwo ustaje, skoro jedna ze stron poróżnionych oświadczy, iż nie przyjmuje zaproponowanych warunków.

6. Pośrednictwo ma mieć formę przyjacielskiej rady.

7. Nie może takowe powstrzymywać przygotowań do wojny i zwoływania armii.

8. Deklarują się mocarstwa wybierać zawsze sądy rozjemcze w razie potrzeby i przedkładać im swe pretensye na piśmie, sądy zaś mają wydawać swe orzeczenia w dniach 30.

Jeszcze dysputy

NAD ZASŁUGAMI BISMARKA.

Z powodu, iż wielki książę Badeński naszkicował w swej mowie, nie dawno w Pforzheim wypowiedzianej, zasługi śp. cesarza Wilhelma około zjednoczenia Niemiec, zaś Bismarka postawił w tej mierze w cieniu, wywiązała się w prasie niemieckiej ożywiona polemika, bo zwolennicy byłego kanclerza uczuli się dotkniętymi za ich pienia pochwalne na cześć tegoż.

Niemal równocześnie ogłosił i polski uczony Wincenty Wawrowski w dzienniku wywód historyczny imienia Bismarka od słowiańskiego szczepu. Według tego wywodu jest Bismark zniemczonem imieniem słowiańskiem. Twierdzi on między innymi okolicznościami, iż Bismark to sam dobrze wiedział, iż był słowiańskiego pochodzenia i tylko nie umiał tego wykazać. Z różnych stron próbowano wykazać etymologicznie pochodzenie tego imienia, jednak zawsze bezskutecznie. Pan Wawrowski zaś jest mocno przekonany, iż tę zagatkę rozwiązał w następujący sposób na podstawach historycznych. Według starej kroniki polskiej Marcina Kromera zamieszkiwali pierwotnie krainę Marchią "Mark" słowianie, których pokonał Karol W. w roku 789, a gdy następnie odzyskali napowrot niezawisłość, podbił ich we dwa wieki później 928 Henryk Ptaśnik. Ten utworzył też owczesną Północną Marchią, tj. dzisiejszą Starą Marchią "Altmark". Między zamieszkującymi owę krainę ówczesnymi słowianami wzrósł w znaczenie słowiański ród, który się nazywał Bies. W bliskości Berlina jest dotąd, świadcząca o prawdziwości tego twierdzenia miejscowość "Biesdorf", a nadto stacya kolejowa "Biesenthal". Od tych też Biesów wywodzi i prof. Piekosiński szlachecką rodzinę Biesów. Po zaprowadzeniu zaś Marchii "Mark" pisał się każdy z tych Biesów Bies z Marchii "Bies aus der Mark". Niemcy zaś przekształcili następnie to imię o tyle, że zamiast "Bies aus der Mark" pisali Bismark. Że zaś bies znaczy w słowiańskim języku szatan, więc rodzina Biesów opuściła nieme (e) we wyrazie tym, jako już zniemczonym i pisała się zamiast Biesmark "Bismark". Wyrazy jednak oznaczające miejscowości "Biesdorf" - Biesen - Thal, znaczą jeszcze dzisiaj w słowiańskim języku "Szatańska wieś" — "Szatańska Dolina", a Bismark — Szatan z Marchii. Dziennik wzmiankowany dodaje do tego następującą uwagę: "Odstępujemy niemcom chętnie tego podboju słowiańszczyzny".

Szał patryotów francuskich.

ATAK NA PREZYDENTA PRZY WYŚCIGACH W AUTENIL.

Na polach wyścigowych urządziła Liga patryotyczna paryska napad na prezydenta Loubeta tak natarczywie, że kilku policyantów odniosło uszkodzenia wśród zaburzenia przy utrzymywaniu tłumów napierających ze wszech stron zawzięcie ku trybunie, nie mówiąc już nic o guzach, których wśród okrzyków "Panama, przez z Loubetem!" nie szczędzono.

Hrabia Christiani uderzył laską w kapelusz prezydenta, ale dostał się przy tem w obroty nie lada, gdyż obok excesantów było także na placu wiele bezstronnych osób, które oburzone widokiem takiego dzikiego zuchwalstwa poczęły nie litościwie perswadować hrabiemu jego zapał tak, że aż krew ciekła mu z nosa i tylko policyi ma zawdzięczyć, że wyszedł cały z tej sprawy jakkolwiek z sinymi i czarnymi guzami.

Historycznie gorąca krew nie pozwoli tak prędko francuzom pozbyć się przywódców żwawego postępu i amatorów doraźnej zmiany stosunków chociażby nawet złych na jeszcze gorsze. Przeszło 30 osób aresztowano i otoczoną wojskiem trybunę prezydenta, gdyż zauważono, iż wybitni członkowie Ligi patryotycznej znajdowali się tuż koło niego. Między uwięzionymi byli przeważnie znakomici obywatele — samych hrabiów kilku, jak: Christiani, d'Aubigny, d'Assy i wielu arystokratycznych antysemitów.

A ponieważ jeszcze tego samego dnia wieczorem domagały się wybitne osobistości uwolnienia aresztowanych przeto obawa zachodzi, że się na tej awanturze może nie skończyć, lecz mogą nastąpić dalsze.

SKRADZIONE DZIECKO ZNALEZIONE.

21. maja wydała niańka dziewczynkę w zmowie ze spekulantami, czyhającymi na okup w Nowym Yorku; 2. czerwca znaleziono to dziecko w odległości 40 mil angielskich od tego miasta w miejscowości Garnersville. Ojciec dziecka, Clarke zawiadomiony przez znajomych, przybył niezwłocznie na miejsce i zidentyfikował takowe. Uprowadzicielka, niejaka Wilson, zamierzała ukrywać dziecko na farmie koło St. Johns, lecz zdradziła swój niecny czyn przez to, iż wzięła dziewczynę ze sobą, idąc na pocztę po listy, przy tej sposobności aresztował ją pomocnik szeryfa Charleston i postarał się o sprawdzenie tożsamości zaginionego dziecka.

Radość rodziców podzielali nie tylko sąsiedzi, lecz i wszyscy mieszkańcy, do których doszła wiadomość o znalezieniu dziecka. Wilsonowa zaś rozmyśla we więzieniu nad smutnymi skutkami swej spekulacyi zbrodniczej.

Odstąpienie reszty posiadłości

ZAMORSKICH NIEMCOM ZE STRONY HISZPANII.

Dawno załatwiona sprawa cesyi hiszpańskiej na rzecz Niemiec nie wiadoma była do najbliższego czasu. Dopiero przy zagajeniu hiszpańskiego sejmu w piątek zeszłego tygodnia usłyszano w mowie tronowej hiszpańskiej królowy regentki następujące oznajmienie

Po podpisaniu pokoju ze Stanami Zjednoczonymi spowodowało zamieszanie parlamentarne zmianę gabinetu i utworzono teraźniejszy. Stosownie do konstytucyi było obowiązkiem moim ratyfikować układ pokojowy i przedłożyć go izbie. Pozostały jeszcze w naszem posiadaniu z dawnego państwa kolonialnego grupy wysp. Maryany czyli Ladrony, Karoliny i Palau. Dawniejszy gabinet uważał za rzecz bezużyteczną utrzymywanie tej małej reszty i podpisał układ z cesarzem niemieckim, w którym to kontrakcie, deklaruje się odstąpić rzeczone obszary na mocy uchwały, mającej się przedłożyć niezwłocznie izbie.

Cena archipelagów hiszpańskich

Wedle wiadomości z 3-go czerwca mają Niemce zapłacić Hiszpanii 25 milionów pezatów za trzy archipelagi wysp na Oceanie Spokojnym tj. za Maryany czyli Ladrony, Karoliny i wyspy Palau. Oprócz wzmiankowanej kwoty deklaruje się państwo Zjednoczonych Niemiec do bronienia w razie potrzeby hiszpańskich stacyj węglowych zastrzeżonych przez Hiszpanią na każdej z wyżej wymienionych grup. Nadto nadaje państwo niemieckie przywileje handlowe Hiszpanii zarównie u siebie, jak w swych koloniach.

AUTOR WALCÓW DOGORYWAJĄCY.

Jan Straus, słynny kompozytor walców i kapelmistrz cesarski we Wiedniu, jest prawdopodobnie poraz ostatni zaatakowany swą słabością, z której po kilkakrotnie go wyratowano. Jest to starzec 74 letni, a słabość jego peryodyczna piersiowa grozi mu wyczerpaniem reszty sił żywotnych. W chwili właśnie, gdy Katolik szedł pod prasę nadeszła i wiadomość o jego śmierci.

DWOISTY TANIEC NA FILIPINACH.

W dniu 2 czerwca odbywał się dwoisty taniec na Filipinach pod San Fernando i w Manili. W tem ostatniem mieście, które zostaje w posiadaniu Amerykanów, urządziła amerykańska komisya pokojowa świetny bal, jakiego jeszcze mieszkańcy tego miasta nie widzieli. Był to początek całego szeregu uroczystości, mających wzmocnić przyjaźń między amerykanami a krajowcami. Pod San Fernando zaś zaszła potyczka między amerykańską przednią strażą, a powstańcami, przyczem odniosło rany trzech żołnierzy z pułku Południowej Dakoty.

Dawny oskarzyciel

OBECNIE OBROŃCĄ DREYFUSA, MAJTRE MORNARD.

We czwartek zeszłego tygodnia wniesiono przed trybunałem kasacyjnym oskarzenie przeciw oberstlajtnantowi Paty de Clam o fałszowanie i rozszerzanie fał. dokumentów w procesie Dreyfusa. Tegoż samego dnia o wpół do ósmej wieczorem nastąpiło aresztowanie oskarzonego i zamknięcie we więzieniu Cherchi Midi. Organ przeciwników Dreyfuse protestował aresztowaniu tego sztabowca, mieniąc oskarzenia oszczerstwami, ale ślady podejrzenia były silniejsze od słów na szpaltach dziennika "La Litre Parole".

Krąży jeszcze pogłoska wedle dziennika "Petite Republique", że i przeciw jenerałowi Mercier, dawniejszemu ministrowi wojny będzie postępowanie karne wdrożone.

Trybunał kasacyjny wziął na porządek dzienny prośbę o rewizyą procesu Dreyfusa i wysłuchał wywody rzecznika żony tegoż, podającej o wznowienie czyli rewizyą procesu. Przytoczył on wiele nowych punktów i przedstawił dawne w nowem świetle. W zakończeniu zaś swej obrony dodał, że i armia sama jest za tem, aby dla jej czci sprawiedliwości zadosyć uczyniono, gdyż armia wcale przez to nie ucierpi na sławie, że się prawnniczą pomyłkę wykaże.

Major francuski Esterhazy, potwierdza sfałszowanie dokumentu Bordereau.

Wedle opublikowania rezultatu z rewizyi aktów sprawy karnej kapitana Dreyfusa uczuł się i major Esterhazy spowodowanym do wylania reszty oliwy, wydobywającej się na wierzch rychlej, niż się spodziewano. Bawi on obecnie w Londynie, dokąd prawdopodobnie udał się dla bezpieczeństwa przed wspomnianem procesem, a wyczytawszy o sobie w gazetach przekonanie przezydenta paryskiego trybunału kasacyjnego, przyszedł do redakcyi Daily Chronicle i oznajmił:

Naczelnicy armii zostawili mię haniebnie w sztychu; mój puchar goryczy jest przepełniony i powiem wszystko. Tak jest, ja pisałem Bordereau (dokument fałszowany na szkodę Dreyfusa); pisałem na rozkaz, który mi przedłożył Sandherr".

Tak więc przypisanie hańbiącej zbrodni niewinnemu przez masoneryą francuską wyszło na jaw po pięcioletniem ukrywaniu i stłumianiu prawdy. — Francya pierwsze chrześciańskie państwo Europy ma dziś w łonie najwyższych urzędników wojskowych ludzi oprawców; ludzi zdolnych do katowania moralnie niewinności w sposób, przewyższający okrucieństwem wszystkie tortury fizyczne średnich wieków; w sposób, wobec którego nawet tak zwany lynch amerykański nie wytrzymuje porównania, bo ten odbywa się doraźnie i w oburzeniu prostaków. Francuscy oficerowie sztabowi przeciwnie ze świadomością o niewinności człowieka uplanowali ze zimną obojętnością dla niego katusze moralne, trwające już 5 lat bez przerwy. Napiętnowano niewinnego mianem nikczemnego zdrajcy kraju, obdarto go urzędownie z godności człowieka; wydarto go rodzinie, wywieziono ku brzegom Południowej Ameryki, umieszczono w żelaznej klatce na Czarciej wyspie, postawiono przy niej straż i zostawiono go na pastwę powolnego konania. Gdyby więc jeszcze dziś francuski trybunał kasacyjny nie zrehabilitował tego człowieka i nie wytoczył procesu kryminalnego wszystkim uwikłanym w ten piekielny spisek zbrodniarzom, wytłoczyłby piętno nikczemności na całej swej armi i na całym rządzie.

ORZECZENIE TRYBUNAŁU

kasacyjnego w sprawie Dreyfusa.

Trybunał kasacyjny oświadcza, że wyrok przeciw Alfredowi Dreyfus z 22 grudnia 1894 jest nie ważny i nic nie znaczący wobec faktów iż tenże trybunał wysłuchał sprawozdania prezydenta oddziału cywilnego, sprawozdanie publicznego oskarzyciela i podanie obrońcy pani Dreyfus i wobec sprawdzonego faktu, iż późniejsze wykrycia dały do poznania, że sąd wojenny działał pod wpływem dokumentu, który był sfałszowany, a tem samem nie tyczył się Dreyfusa. Gdy nadto trybunał sprawdził, że w domu Esterhazego znaleziono dwa autentyczne listy na takim samym papierze, jak powyżej wspomniany dokument, a nadto rzeczozuawcy uznali, iż pisany był ów dokument tą samą ręką, co rzeczone listy. Trybunał zarządza następnie, aby oskarzonego stawiono w Rennes przed sąd wojskowy, mający się na ten cel ustanowić.

NAPAD NA POCIĄG KOLEJOWY.

Zachodnie stany przedstawiają jeszcze wiele schroniska dla bandytów. 1. czerwca napadło sześciu bandytów na pociąg kolei Union Pacific koło Wilcox we Wyoming i dobyli się najpierw do wagonu expresowego, a następnie rozbili szafę z pieniądzmi. Przy explozyi zraniło inżyniera, prowadzącego lokomotywę; podróżni nie doznali żadnej szkody. Bandyci podzielili się po zatrzymaniu pociągu na dwie grupy: 4 trzymało służbę kolejową pod strażą, dwóch pracowało nad dobyciem się do kasy, lecz nie wiele podobno złupiwszy, uszli w góry.

Równocześnie skazano chicagowskich czterech rabusiów za złupienie 10. marca banku Amherst przed sądem przysięgłych w Stevens Point, Wis. Od środy po południu do piątku z rana zeszłego tygodnia trwało gadanie obrońców w interesie zbrodniarzów —szczęściem bezskutecznie. O godz. 5 z rana wyszli sędziowie przysięgli z gotowem orzeczeniem "winni."

Stowarzyszenie rolników dla własnej obrony.

PRZED WYZYSKIEM TRUSTÓW.

Olbrzymie stowarzyszenie gospodarzy rolnych przyszło do skutku w powiatach Sullivan i Vigor w Indyanie. Nad zorganizowaniem jego pracowano od trzech lat z mrówczą wytrwałością. Główną siedzibą tego zjednoczenia ma być Filadelfia, zaś czynności załatwiane będą ze strony miejscowych zawiadowców składów stowarzyszenia rolniczego. Pierwszorzędni rolnicy w każdej miejscowości tworzyć będą komitety, mające iść ręka w rękę z innymi rolnikami dla zgromadzenia pszenicy i wszelkiego innego zboża do wspólnych składów zbożowych na czas nieoznaczony. Tym sposobem zamierzają tutejsi rolnicy opanować targ zbożowy i przepisywać spekulantom ceny poszczególowych gatunków zboża. Organizacya ta ma się za pośrednictwem zjednoczenia rozszerzyć w przeciągu 6 miesięcy na całe Stany Zjednoczone i spowodować inkorporacyą stowarzyszenia.

Zdanie jenerała King

O WOJNIE NA FILIPINACH.

Przybyły do San Francisco brygadyer K. King z Manili wyraził w poufnej rozmowie swe zapatrywanie osobiste o wojnie z powstańcami filipińskimi nie zbyt pochlebnie. Według jego mniemania mogą się utarczki z rewolucyonistami przewlekać na czas nieograniczony. Powstańcy uchodzą w góry po każdorazowej porażce, kryją się w gęstwiny moczarowate, leśne; żywią się niemal wiatrem i nie potrzebują punktów oparcia dla dowozów żywności. Dla pokonania ich zupełnego potrzeba zdaniem tego jenerała silnej armii. We walkach z Hiszpanami wyuczyli się sposobu prowadzenia wojny, czego składają codziennie dowody, nie robiąc sobie nic z klęsk poniesionych, a cofając się na miejsca, które im sama natura uczyniła bezpiecznymi.

DEMONSTRACYA W BRUKSELI.

W Brukseli urządziło przeszło 100 młodych ludzi pochód z czerwoną chorągwią po ulicach, śpiewając marsyliankę i wydając okrzyki: "niech żyje rewolucya!" W chwili zatrzymania się maszerujących awanturników przed domem jednego z deputowanych, któremu zamierzali prawdopodobnie wybić okna, nadciągnął oddział policyi i rozpędził burzycieli pokoju.

Brukselskie młode pokolenie ujawniło więc skutki z czytania tegoczesnych utworów socyalistyczno - anarchistycznych, które już we wszystkich warstwach społeczeństwa sprawiają podobną fermentacyą, jak przy końcu zeszłego wieku we Francyi.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy.............3c
W innych krajach.............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Ave.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Jakie posłannictwo Polski

WEDŁUG EWANGIELII ŚW.

wskazywał ś. p. X. Kardynał Filip Krementz, Arcybiskup koloński.

We wspomnieniu pośmiertnem o zmarłym w nocy z 5. na 6go maja X. Kardynale Filipie Krementz wzmiankowaliśmy, że nieboszczyk mimo gorliwego spełnienia ciężkich obowiązków dusz pasterskich i biskupich znalazł jeszcze czas do głębszych studyj teologicznych, i że owocem tychże jest kilka dzieł z dziedziny "Typiki", która na podstawie Pisma św. upatruje życie Pana Jezusa przedobrażonem w czasie Patryarchów i ludu Izraelskiego, a jako odbite w dziejach Kościoła.

Już w r. 1865, będąc proboszczem przy kościele św. Kastora w Koblencyi, p r z e m a w i a ł na w a l n e m zebraniu katolików z Niemiec w Trewirze na temat "Israel, Vorbild der Kirche" (Izrael przedobrażeniem Kościoła,) i to przemówienie znacznie rozszerzone, wyszło drukowane tegoż roku. Nie długo potem wydał dziełko pod tytułem "Das Ewangelium im Buche Genesis" (Ewangielia w pierwszej księdze Mojżesza.) Zostawszy Biskupem warmińskim, ogłosił na sekundycye Ojca św. Piusa IX. 11go kwietnia 1869 r. dzieło pod tytułem "Das Leben Jesu die Prophetie der Geschichte seiner Kirche" (Życie Pana Jezusa przepowiednią historyi Jego Kościoła.) Sześć lat później, w r. 1875 wydał zarys naukowej typiki pod tytułem "Grundlinien zur Geschitstypik der hl. Schrift", jako przyczynek do zrozumienia historyi świętej i historyi świata. Z tego stanowiska opracowane objaśnienie "Objawienia św. Jana" ogłosił też jeszcze nieco później.

My z tych bardzo ciekawych dzieł wyjmujemy tylko to, co dotyczy Polski.

Otóż upatrując w dziejach Kościoła odbicie życia Pana Jezusa na ziemi, ś. p. X Kardynał Krementz widzi w powołaniu pierwszych uczniów z kolei: Andrzeja, Jana Ewangielisty, Piotra, Filipa i Natanaela — przedobrażone powołanie Królestwa Neapolitańskiego, Austryi, Państwa Kościelnego, Polski i Rusi do spełnienia ważnego posłannictwa w obronie chrześciaństwa. To powołanie wymienionych krajów działo się w latach 1443—1447, kiedy to uznały prawowitego Papieża Eugeniusza IV. odnośnie Mikołaja V. poselstwa w tym celu do Rzymu wyprawione. Dziwna Rzecz, że owo uznanie przez wspomniane państwa w tym samym porządku przyszło do skutku, jak powołanie uczniów, przedstawiających te państwa: Andrzej Neapol, Jan Ewangielista Austryą. Piotr Państwo Kościelne, Filip Polskę, Natanael Ruś. Punktem środkowym wiernych unitów było Podlasie, gdzie to jeszcze i teraz najwięcej stałości we wierze katolickiej. A sama nazwa Podlasia gdzie mieszkają prostoduszni unici, czyż nie przypomina Natanaela pod drzewem figowem?

Św. Filip. apostoł jest potem czynnym przy pierwszem cudownem rozmnożeniu chleba, a to i ś. p. X. Krementz upatruje ponownie w misyjnej działalności tak zbawiennej Ojców Redemptorystów pod przewodnictwem błogosławionego O. Klemensa Hofbauera (właściwie Dworzaka) w stolicy Polski, we Warszawie w latach 1787—1807. X. Krementz wymienia liczne Komunie św., wydzielane we warszawskim kościółku św. Benona przez co wyobrażało się cudowne rozmnożenie chleba niebieskiego. Ale dokumentnie jest poświadczone, że O. Klemens Hofbauer, były pachołek piekarski, rozmnażał w czasie biedy mocą Boską we Warszawie i chleb zwyczajny cudownie. Zapał religijny, jaki się uwydatnił przy układaniu sławnej Konstytucyi z 3go maja 1791, tłómaczy się działaniem zbawiennem Ojców Redemptorystów. Jak wiadomo, obradujący wtedy tak zwany czteroletni sejm uchwalił między innymi na podziękowanie Bogu za dzieło konstytucyi wystawić kościół wielki pod tytułem "Opatrzności Boskiej". Dla następujących smutnych wypadków nie przyszło to do skutku. A czemuż obrano tytuł "Opatrzności Boskiej"? Odpowiedź nie trudna, ale zwracamy uwagę na to, że odpust "Opatrzności Boskiej" obchodzi się we Warszawie zwykle w 6 niedzielę po Zielonych Świątkach, w którą to niedzielę czyta się Ewangielia św. o cudownem nakarmieniu kilku tysięcy ludzi kilkorgiem chleba.

Św. Filip, reprezentujący Polskę, występuje w Ewangielii św. jeszcze dwa razy. Najprzód "niektórzy poganie z tych, którzy przyszli byli, żeby pokłon uczynili w dzień święty, przyszli do Filipa i prosili go, mówiąc: Panie chcemy Jezusa widzieć. Szedł Filip i powiedział Andrzejowi. A Andrzej zaś i Filip powiedzieli Jezusowi". (Ewangielia według św. Jana 12, 20—22.) A Jezus na to odpowiedział: "Przyszła godzina, aby był uwielbion Syn człowieczy" (i od pogan.) Następnie Zbawiciel, napomknąwszy o męce swojej, zawołał: "Ojcze, uwielbij imię twoje. Przyszedł tedy głos z nieba: I uwielbiłem, i jeszcze uwielbię. Rzesza tedy, która stała i słyszała, mówiła, iż zagrzmiało. A drudzy mówili: Anioł mówił do niego. Odpowiedział Jezus i rzekł: Nie dla mnie ten głos przyszedł, ale dla was". (Jan 12, 23 i 28—30). Poganie, którzy przybyli modlić się w świątyni Jerozolimskiej, wyobrażają odłączonych od Kościoła chrześcian, szczególnie schyzmatyków, Ze właśnie św. Filip apostół ich przedstawia Jezusowi, wskazując, że Polska kiedyś z chwałą pośredniczyć będzie przy nawróceniu się gromadnem schizmatyków, co jest jej głównem posłannictwem.

Ostatni raz występuje św. Filip apostół krótko przed męką Pańską, kiedy Pan Jezus mówił o stosunku swoim do Ojca niebieskiego. Wtedy rzekł mu Filip: Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam. Rzekł mu Jezus: Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście mię? Filipie kto mię widzi, widzi i Ojca. Jakoż ty mówisz: Ukaż nam Ojca?" (Ewangielia według św. Jana 14, 8—9.) Z tego można wnioskować, że Polska spełni jeszcze kiedyś ważne posłannictwo przy nawróceniu gromadnem niedowiarków. W każdym razie ma Polska wielkie, prawdziwie apostolskie posłannictwo.

Dziczenie młodzieży

szczególnie w Gdańsku przeraziło już i koła rządowe.

Władza policyjna w Gdańsku wydała celem wykorzenienia albo przynajmniej ograniczenia wypadków nożownictwa rozporządzenie, aby proste szynkownie, gdzie tylko wódkę sprzedają, już o godzinie 8 wieczorem zamykano. Ale przez to bynajmniej liczba występków się nie zmniejszyła. Nie ma tygodnia, nie ma prawie n i e d z i e l i w Gdańsku, w którejby nie wydarzyła się krwawa bójka na noże.

Obecnie chwyciła się regencya gdańska innego środka. Wydała rozporządzenie podwładnym władzom szkolnym swego obwodu, aby dziatwę szkólną przy nauce religii, lub przy innej nadarzającej się sposobności napominano, iż osoba bliźniego jest nietykalną; aby dzieciom szkolnym wskazywano, jak ciężkiej winy według prawa Bożego i ludzkiego dopuszczają się ci, którzy osoby bliźniego uszanować nie potrafią.

I to nie wiele pomoże. Szkoła, po odebraniu nadzoru duchownym, zeświecczała. Religią wykłada się jak każdy inny przedmiot naukowy, sucho bez oddziaływania na serce, bez ściślejszego związku ze środkami łaski Bożej, która jedyna skutecznie utrzymywać może młodzież na prawej drodze.

A więc bez zmiany teraźniejszego systemu nie nastąpi zmiana na lepsze. Dziwić się trzeba, że decydujące koła rządowe tego nie uznają. Przy obecnym systemie szkolnym szerzy się socyalizm i dziczenie ludu, a jednak rząd nie myśli o tem, aby ten system zmienić. Już przed 26 laty powiedział sędziwy cesarz Wilhelm I, że życzy sobie, aby ludowi religia była zachowaną. Ale nic nie uczyniono, aby to życzenie spełnić, owszem osłabiono jeszcze więcej wpływ religii na szkołę.

KARY CIELESNE

w niemieckich zakładach preparand.

Posener Lehrerztg" w nr. 19 z dnia 11go b.m. donosi, że w jednym ze zakładów preparand, w obwodzie rejencyjnym bydgoskim katuje kierownik zakładu niemiłosiernie powierzonych jego pieczy młodzieńców. Stosunki tam panujące są niesłychane! Pan dyrektor nie waha się posługiwać środkami, zastósowywanymi w przymusowych zakładach wychowawczych. Niedawno skatowano dwóch młodzieńców we wieku 17 i 18 lat. Każdy z nich otrzymał 18 uderzeń grubym kijem; przy tej "operacyi" pomocnych było 12 i n n y c h kandydatów na nauczycieli. Słusznie zapytuje "Posener Lehrer Ztg": Czego spodziewać się można po przyszłych nauczycielach, tak surowo w zakładzie preparand wychowywanych? Naturalnie, że odbija się to później na dzieciach szkolnych. Organ nauczycieli kończy, że chwilowo nie ogłasza nazwisk, uczyni to jednak w przyszłości, jeśli kierownik wzmowie będącego zakładu nie zmieni swego systemu wychowawczego.

Bulla jubileuszowa Leona XIII.

Wspomniana Bulla papieska na zakończenie stulecia, którą odczytano w Rzymie w bazylice w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, ma brzmienie następujące:

"Leon biskup, sługa Boży, wszystkim wiernym w Chrystusie którzy oglądać będą to pismo, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Stulecie dobiega do końca, zrządzeniem Bożem przeżyliśmy je prawie całe. Torem naszych poprzedników chcemy nakazać czas uroczysty, który ma być źródłem zbawienia dla chrześciańskiego ludu i zarazem niejako stanowić uwieńczenie Naszych trudów w pontyfikacie. Chcemy mówić o wielkim jubileuszu, który od niepamiętnych czasów znajdował się w szeregu zwyczajów ludów chrześciańskich i wświatłej troskliwości jest przez poprzedników Naszych potwierdzony. Chodzi o zwyczaj, który przyjęliśmy od ojców i nazwali świętym rokiem, czy to dla tego, ponieważ towarzyszy mu zwykle wielka liczba religijnych ceremonij, czy też, że przedstawia wielką ilość środków pomocniczych, by poprawić obyczaje i uświęcić dusze. My sami już mogliśmy spostrzec własnymi oczyma, jak zbawienne owoce przyniósł ostatni rok jubileuszowy, który za pontyfikatu Leona XIII był ogłoszony uroczyście, kiedy byliśmy jeszcze młodzi. Rzym stanowił wówczas wspaniałe i bezpieczne miejsce dla publicznych aktów religijnych.

JUBILEUSZ PROFESORA.

Lwów, 10. maja. Dziś odbył się tu jubileusz 25letniej pracy prof. Ludwika Rydygiera. Salę operacyjną na klinice chirurgicznej, przybraną wspaniale, zapełnili szczelnie dawni i obecni uczniowie jubilata, profesorowie uniwersytetu wszystkich wydziałów przedstawiciele świata naukowego i lekarskiego. Z Krakowa przybyli prof. Klecki, dr. Rutkowski i redaktor "Przeglądu Lekarskiego" dr. Kwaśnicki. Przybył także X. Arcybiskup Issakowicz. Po odśpiewaniu kantaty przez chór akademicki, wypowiedzieli mowy: dr. Chojecki, rektor, dr. Kadyi, dr. Dembiński, dr. Stebelski i dr. Wehr. Na wszystkie te przemówienia odpowiedział serdecznie jubilat. Ostatni przemówił X. Arcybiskup Issakowicz, podnosząc, że jubilat zawdzięcza swoję sławę temu, iż umiał zawsze godzić wiedzę ludzką z religią. W końcu udzielił jubilatowi błogosławieństwa apostolskiego. Dawni i obecni uczniowie ofiarowali prof. Rydygierowi dwa albumy z fotografiami. Prof. dr. Rydygier przesłał na ręce prezesa Tow. lekarzy galic. kwotę 1000 koron z przeznaczeniem na utworzenie przy towarzystwie lekarskiem funduszu, z którego odsetek mają otrzymywać polscy młodzi autorzy nagrody za najlepsze prace naukowo-doświadczalne. Prócz tego przeznaczył ofiarodawca 250 koron na pierwszą nagrodę z dziedziny chirurgii.

Historya architektury za Piastów.

(Ciąg dalszy.)

W Krakowie był najdawniejszy kościół słowiański na Kleparzu, a po nim kościół św. Wojciecha na rynku krakowskim, oba zbudowane za Bolesława Chrobrego. Tenże król dał na Łysej górze zmurować kościół obyczajem Greków. We wieku XI zbudował kościół św. Idziego w Krakowie Władysław Herman, założył kościół katedralny na Zamku i Karmelitów na Piasku. Roku 1070 odbudowano powtórnie kościół gnieźnieński za Władysława Hermana. Piotr Dunin siedemdziesiąt kościołów po różnych stronach Polski w XII zbudował. Jaxa z Miechowa, herbu Gryf, z matki wnuk sławnego Piotra Dunina, rycerz polski z rodu książąt serbskich pochodzący, wróciwszy ze Ziemi Świętej, dokąd z Henrykiem księciem sandomierskim i lubelskim na krucyatę roku 1159 ze znacznym orszakiem ludzi zbrojnych się wyprawił, zbudował w roku 1181 kościół św. Augustyna czyli Norbertanek na Zwierzyńcu koło Krakowa, a ten w połowie XVII wieku przerobiono. Kościół św. Krzyża w Krakowie ze sklepieniem, wspartem na jednym cienkim filarze, tudzież kościoły św. Andrzeja, św. Jana, św. Floryana i podobno kościół św. Michała, zbudowano w XII wieku. Żaden z tych kościołów krakowskich nie odznacza się ani wielkością ani pięknością architektury. Wreszcie wszystkie w późniejszych wiekach kilkakrotnie przebudowano i zmieniano.

Najwspanialsze gotyckie świątynie w Krakowie stanęły w XIII i XIV wieku, kiedy się już w Niemczech architektura gotycka do największej doniosłości podniosła. Z XIII wieku posiada Kraków kościół katedralny na Zamku, odbudowany po strasznym pożarze roku 1320; kościół św. Trójcy, Dominikanów, kościół Maryacki, św. Barbary, św. Franciszka i Marka zbudowane przez Bolesława Wstydliwego. W XIV wieku zbudował Kazimierz Wielki wspaniały gotycki kościół św. Katarzyny i Bożego Ciała dla kanoników regularnych laterańskich.

Prócz kościołów budowano już za Piastów zamki, na przepaścistych górach i urwiskach, jak np. zamek krakowski na Wawelu, który Bolesław Wstydliwy zbudował z drzewa roku 1265, a który gdy się spalił, Kazimierz W. dał zmurować; Czorsztyn, Pieniny, Lanckorona i zamek Melsztyński, wiszący nad Dunajcem, o pięć mil od Tarnowa, ten ostatni zbudował Jaśko z Melsztyna, syn Spicymira Leliwity w roku 1330, z niego teraz jedna pozostała baszta. W budowaniu zamków, zapatrywano się na sąsiednich Niemców, których zamki znamy dziś dokładnie z pieśni. Wyraz k o m n a t y jeszcze w XVI wieku u nas używany, jest wyraz wieków średnich górno-niemiecki i znaczył tam mieszkanie niewiast. Z tego domyślać się można, iż i we wewnętrznem urządzeniu mieszkań sąsiednich Niemców naśladowano, do czego pierwszy popęd mogli dać szląscy Piastowie, którzy się wcześnie z Niemcami wiązali.

W Polsce były aż do XIV wieku zamki wcale nieobszerne, drewniane i nie murem, ale ostrokołem otoczone. Dopiero Kazimierz Wielki, mający upodobanie w budownictwie, zwiedził Prusy, gdzie wówczas wielki mistrz Winrych Kniprode piękne gmachy stawiał i wiele zamków, zwłaszcza w południowej Polsce, namurował i basztami umocnił. W ogólności po Piotrze Duninie nabudował najwięcej kościołów i zamków Kazimierz Wielki. W zamkach bywała brama niska przy wieży, albo między dwiema niższymi wieżami, jakich jeszcze ślady przy północnej bramie zamku krakowskiego widzimy. Sklepienie bramy bywało załamane; zaraz z bramy wychodził most zwodzony. Mury mieszkań, idących naokoło, ozdabiano cegłą polewaną w szachownicę. Dachówka różnokolorowa z daleka błyszczała. Do obszernej sali szło się schodami, zewnątrz przyczepionymi; w tej sali szły dębowe naokoło ławy, ściany bywały pokryte kobiercami, szyby w oknach nie były rzeczą powszechną. Strop drewniany z wyrzynanymi belkami podparty był rzędem takichże słupów. Po obu stronach sali wchodziło się do komnat. W grubych murach były framugi, w których panie siadywać lubiły i tam odzież dla mężów szyły i przędły. We wieżach na górze były komnaty, a na dole pod ziemią więzienia tak, iż mieszkaniec komnat słyszał westchnienia swych więźniów. Strzelnicami szło się do górnych izb na wieży. Strażnica była to wieża wysoka, zwykle nad urwiskiem lub na skale zbudowana, mająca drzwi znacznie od ziemi podniesione; przystawione tu schody zdejmowano w czasie trwogi, a wtenczas windą tylko na strażnicę można się było dostać. W lochu tej wieży była studnia, u dołu kuchnia; resztę na więzienia obracano. Kaplica zawsze była obrócona na wschód. Wszystkie budowy, wszystkie drzwi były niskie, mieszkania ciemne.

(Dokończenie nastąpi.)

Do czytelników.

Z uwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazują dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

Amalia Hohenester

(cudowna lekarka.)

Przypuszczamy, że nie jeden przeczytawszy powyższy napis, pomyśli sobie, iż w tym artykuliku mówimy zapewne o tego rodzaju lekarce, jakich mnóstwo pojawia się u nas, a które tumaniąc łatwowiernych, nic innego nie mają na celu, tylko napełnienie swojej kieszeni wydrwionym groszem. Otóż, aby ktoś nas rzeczywiście nie posądził o to, oświadczamy zaraz na wstępie, iż byliśmy i jesteśmy zawsze przeciwni wszelkiego gatunku tak zwanym znachorom i znachorkom, co udając znających się na chorobach, zamiast pomoc swymi lekami, szkodzą zwykle na zdrowiu zasięgającym ich porady, a często nie jednego i o śmierć przyprawią. Takich szarlatanów, wydrwigroszów, godnych ciężkiej kary, nie popieraliśmy nigdy i popierać ich nie będziemy. Przeciwnie, zawsze będziemy wołali, aby im nikt nie wierzył, aby wszyscy stronili od nich jak najbardziej, a w razie słabości, aby każdy udawał się nie do nich, lecz do lekarzy istotnych, posiadających odpowiednie do leczenia nauki i praktykę.

Jednak nikt nam, zdaje się nie zaprzeczy, że zdarzają się ludzie, którzy choć nie oddawali się nigdy w swem życiu naukom lekarskim, co więcej, ludzie prości bez najmniejszych nawet znajomości naukowych obdarzeni jedynie nadludzką, że tak powiemy przenikliwością, szczególnym jakimś darem Bożym, umieją rozpoznawać trafnie choroby i cierpienia ludzkie, a posiadając również niezwykły dar poznawania własności leczniczych niektórych rzeczy, osobliwie roślin, zdołają tymi środkami do zdrowia przyprowadzić osoby, o których życiu już i najbieglejsi lekarze zwątpili. Prawda, że tacy ludzie są nader rzadkimi wyjątkami, ale przyznać musimy, że takie wyjątki istnieją na świecie. Nie jeden z nas pewnie słyszał o żyjącym przed laty może dwudziestu, pod Szydłowcem w Królestwie Polskiem owczarku Michale. który z powodzeniem niesłychanem leczył na wewnętrzne słabości. Sława tego Michałka rozchodziła się daleko po kraju, tak dalece, że kiedy córka ówczesnego namiestnika Królestwa, księcia Paszkiewicza zachorowała niebezpiecznie, a lekarze odstąpili jej całkiem, mówiąc, że ona umrzeć musi, zawezwano potem do niej niepozornego owczarka, który przez swoje leki powrócił zupełnie zdrowie konającej księżniczce. Nawiasem wspomnimy, że Paszkiewicz, wdzięczny owczarkowi za uratowanie życia córki, wyrobił mu patent lekarski, dający Michałowi zupełną swobodę leczenia. W Galicyi słynął do ostatnich czasów Sebastyan Krompiec z Milna, osobliwie jako zręcznie zestawiający zwichnięcia i złamania wszelkiego rodzaju. Domorosły ten lekarz miał nadzwyczajną wziętość nie tylko w Galicyi ale i w prowincyach pod zaborem moskiewskim.

Do takich to rzadkich wyjątków należy i lekarka Amalia Hohenester, o której pomówić pragniemy. Uprzedzamy zaś, że słowa nasze o niej opierają się na opowiadaniu osoby poważnej, godnej wiary i zaufania — kapitana, który sam właśnie w cudowny prawie sposób był przez nię wyleczony.

Ksiądz M. M. od dłuższego już czasu cierpiał na słabość piersiową. Radził on się rozmaitych lekarzy, jednakże środki przez nich zalecane nie zmniejszały jego cierpień. Wreszcie udał się za poradą jednego z lekarzy do słynnej miejscowości Gleichenbergu. Znalazłszy się tutaj, sądzi, że dozna polepszenia; tymczasem cała ta kuracya nie tylko, że nie przynosiła mu ulgi, ale przeciwnie zaszkodziła nawet, bo dostał w końcu wybuchu krwi. Widząc ksiądz M. M., że Gleichenberg mu nie służy, zamierzał już powracać do domu po dziewięciotygodniowym pobycie tutaj, z tą smutną myślą, iż choroba jego nie do uleczenia. Traf zdarzył, że na parę dni przed odjazdem z Gleichenbergu spotkał się z jednym Polakiem. W rozmowie z nim wynurzył ks. M. żal swój ze zawiedzionej nadziei, jaką pokładał w Gleichenbergu, oraz to smutne przeświadczenie, że choroba jego nie jest do wyleczenia. Wtedy odezwał się żywo ów Polak: "Radzę księdzu udać się jeszcze do jednego lekarza, a właściwie lekarki, mieszkającej pod Monachium w Bawaryi, jeżeli ona nie znajdzie lekarstwa na chorobę księdza, to już widać wolą Pana Boga, ażebyś ksiądz cierpiał. Ksiądz M. M. uśmiechnął się z niedowierzaniem na te słowa, był bowiem pewien, że to jedna z tych doktorek, o których cuda piszą i mówią, a które w samej rzeczy są zręcznymi szalbierkami. Natenczas zaczął go ów Polak przekonywać, opowiadać liczne przykłady uzdrowienia przez tę kobietę tak, że ksiądz na wpół wierząc, na wpół nie dowierzając, oświadczył mu, iż posłucha jego rady i pojedzie do owej lekarki. Rozpytał się przytem o bliższe szczegóły o niej i dowiedział się, że nazywa się Amalia Hohenester, że szeroko w okolicy Monachium znaną jest pod nazwą W u n d e r f r a u (cudowna kobieta), że miejscowość gdzie ona mieszka, nazywa się Mariabrun i t. d., słowem dobrze poinformowany o wszystkiem, co się tej kobiety tyczyło.

Tonący brzytwy się chwyta. Nic więc dziwnego, że i ksiądz M. M., nie mając już i tak nadziei wyzdrowienia, zapragnął popróbować środka, któremu — jak nam mówił — na razie nie wierzył zupełnie. Wyjechał więc z Gleichenbergu do Monachium. Tu dowiedział się, że dopiero po trzech dniach będzie mógł znaleźć pomieszczenie w zakładzie leczniczym Mariabrun, gdyż wszystkie miejsca były tam na tę chwilę zajęte. Przeczekawszy owe trzy dni, wyjechał wreszcie z Monachium, a o trzy stacye za tem miastem zatrzymał się na stacyi Roehr. Tu wysiadłszy na dworcu znalazł mnóstwo pojazdów, które za pewną kwotę odwożą pragnących udać się do Mariabrun. Wsiadłszy do jednego z pojazdów ks. M. M. jechał z dziwnego rodzaju uczuciem do owego miejsca, gdzie miał znaleźć uzdrowienie. Po niedługim czasie stanął na miejscu. Była to godzina południowa. Niecierpliwy raz już obaczyć lekarkę i usłyszeć co mu powie, chciał nasz ksiądz zaraz udać się do jej mieszkania, oświadczono mu jednak, że musi zaczekać, gdyż Hohenester przyjmuje chorych tylko od 2. do 6. Mając parę godzin czasu ks. M. M. zaczął zwiedzać miejscowość to jest sam zakład leczniczy. Zakład ten składa się z kilkunastu dwupiętrowych i innych mniejszych budynków, odznaczających się czystością, porządkiem, a nawet pewną elegancyą. Wszystko to, jak się później dowiedział, jest własnością Amalii. Na tem oglądaniu zeszło księdzu M. parę godzin tak, że sam czas był już udać się do doktorki. Gdy się zbliżył do jej mieszkania spostrzegł ze zdziwieniem niezwykły natłok ludzi przy drzwiach okratowanych, a u samego wejścia dwóch silnych ludzi, którzy strzegli porządku, puszczając tylko po jednej osobie.

Przyszła wreszcie kolej i na księdza M. M. Wszedł i po chwili znalazł się wobec kobiety około lat 50, ujmującego oblicza. Pełen pomieszania zaczął ks. M. mówić coś do niej. Widząc to pomieszanie księdza, Hohenester odezwała się łagodnie: "Nie potrzebuje się ksiądz wstydzić wobec mnie, tu i biskupi przychodzą po poradę". Po tych słowach, nie pytając wcale księdza co mu dolega, odezwała się sama pierwsza: "U księdza zapalona rura oddechowa, lewe płuco zaatakowane silnie, niedawno miałeś ksiądz krwiotok, zresztą nic nie brakuje; wogóle jednak stan zdrowia nie świetny. Przed rokiem było łatwiej usunąć niebezpieczeństwo, dziś przyjdzie to z trudnością pewną, dla tego też teraz nic nie obiecuję, ale zatrzymuję księdza w zakładzie na kilkudniową obserwacyą. Po tych słowach powiedziała mu, że otrzyma pokój w zakładnie, a zarazem lekarstwa. z przepisem używania.

(Dokończenie nastąpi.)

Ceny targowe.

Mięso	
Wieprzowina w beczkach	$8.25—$13.50
Wołowina w beczkach	9 50— 12.25
Wędzona szynka..................	8c funt
Wędzona wołowina......	9½c do 12c funt
Osolona wieprzowina............	7c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt
Owoce.	
Jabłka zimowe zwykłe	1.00—6.00 beczka
Ananasy tuzin	2.50
Banany wiązka po..................	1.25
Kalifornijskie gruszki	2.50—2.75 paczka
Cytryny po	3.00—3.50 paczka
Daktyle perskie po	4½c za funt
Daktyle świeże..................	9c funt
Figi	20c funt
Kalifornijskie..................	13c funt
Orzechy w miękkiej łupinie	5c funt
Orzechy kokosowe za 100 funt.	$3.—3.50
Orzechy brazylijskie	7c funt
Orzechy włoskie	11c funt
Pomerańcze	4.00 paczka buszlowa
Jarzyny.	
Kapusta kiszona	3.00 beczka
Ziemiaki	55c buszel
Ziemiaki słodkie	3.50 beczka
Bób	1.24 buszel
Groch	85c buszel
Soczewica	4c funt
Buraki	40c buszel
Jarmuż	25c tuzin
Rzodkiew	35c tuzin
Pietruszka.......................	12c tuzin
Ogórki............................	15c tuzin
Grzyby	35c funt
Pomidory sześć koszy	3.25
Mąka pszenna	5.00 beczka
Drób	
Kury żywe po..................	10c funt
Indyki po	9c funt
Kaczki.........................	8½c funt
Gęsi	9c funt
Gołębie	1.50 tuzin
Nabiał.	
Masło świeże	19c funt
Masło drugorzędne	18c funt
Masło imitowane	16c funt
Jaja	14c tuzin
Ser	11c funt
Ser szwajcarski	13c funt

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszowski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Słyszałem o tem, że to dziwna białogłowa: poluje jak mężczyzna, dzielnie włada kordem.

— I teraz go dobędzie, przerywając Ordonowi w zapale Telembski, dobędzie w obronie praw i obrażonego Majestatu Najjaśniejszego Augusta. — Jakbym słyszał, że już odgłos trąb i kotłów na jej dworze zapowiada wojnę, wojnę krwawą najezdnikom naszej ziemi.

— O! przyjechał jakiś posłaniec, rzekła Zosia, stojąc w oknie, widać, że od znakomitej osoby, bo u słupa przy złotym kółku konia uwiązał.

Było to albowiem starożytnym zwyczajem w Polsce, że na podwórzu przed domem panów i znakomitszej szlachty stał wkopany wysoki słup, przy którym znajdowały się trzy kółka, do których wiązano konie. Kółko żelazne, srebrne i złote: u żelaznego przywięzywał lejce wieśniak tylko, u srebrnego szlachcic, a u złotego posłaniec znakomitego pana. Zachował ten zwyczaj i Ordon, a lubo kółko w miejscu do tego było mosiężne, lekko pozłacane, wszelako nazywano je złotem i Zosia dla tego uwiadomiła, że posłaniec u złotego kółka uwiązał konia.

Niedługo wszedł Jan Huczko, pachołek przywiązany szczególniej do Telembskiego i z niskim ukłonem oddał mu list.

— Od kogo? zapytał niespokojny.

— Od Jaśnie Wielmożnej Pani.

"Za odebraniem tego listu, natychmiast waszmość pospieszysz do Myszeńca, drogą, jaką ci wskaże posłaniec umyślny."

— Cóż się tam stało nowego? zapytał pachołka.

— A Bóg wie, co się tam dzieje, wielmożny panie! odpowiedział. Na dworze Jaśnie Wielmożnej Pani zbiera się mnóstwo ludu z b r o j n e g o po wsiach uderzono na gwałt, w lasach precz pozawalano drogi, nacięto drzewa, pokopano rowy, napuszczono wody, żeby utrudzić przejście Szwedom; bo słychać, że przez nasze lasy chcą przechodzić. I wiele z panów szlachty się nazjeżdżało, mówili, że czekają na jakiegoś wielkiego pana, jakiegoś starostę.

— Ruszaj, mój Janie! zawołał Telembski, i okulbacz konia, niech będzie w pogotowiu! — Huczko ukłoniwszy się, odszedł i pospieszył do stajni.

— To i pan Stanisław odjedzie, rzekła z rumieńcem niewinna Zosia.

— Muszę! była cała jego odpowiedź, całe uniewinnienie, jednakże bolesne westchnienie i łza cicha najlepiej świadczyły, ile go to kosztowało.

— Komu w drogę to i czas, rzekł stary Ordon, ja napiszę parę słów do Waszmości Benefaktorki, była ona zawsze łaskawą dla Ordonów i Telembskich, jako i jej ś.p. małżonek, a wy, moja kochana Małgosiu, zaopatrzcie Stasia na podróż w potrzebne wiktuały.

Podniósł się ze swego krzesła i przeszedł do sypialnej komnaty dla napisania listu; pani Ordonowa pospieszyła do śpiżarni. Telembski zbliżył się do zasmuconej Zosi, nie mogącej łez wstrzymać.

— Moja Zosiu! nie płacz, Bóg dozwoli, że się jeszcze widzieć i szczęśliwie żyć będziemy. — Zosia wsparła głowę na jego ramieniu i przycisnęła mocno rękę do swego serca.

Była to zbyt bolesna, rozrzewniająca chwila Telembskiego, trzymał w objęciu swoim niewinnego anioła, który tylko w nim swoje szczęście, swoję przyszłość i świat cały upatrywał, przycisnął do serca i ze zapałem w różane pocałował usta.

Wkrótce Ordon przywołał go do siebie.

— Masz wasmość list do Jaśnie Wielmożnej wojewodziny, wiemy, iż łaskawym okiem przeczytać go raczy. Nie zapomnimy tu o was mój kochany Stasiu, czekać was będziem z Małgosią i Zosią.

Telembski ucałował rękę Ordona, nadeszła niedługo i Ordonowa.

— No, jużem cię uprowiantowała, masz dla siebie czworo kurcząt pieczonych, szynki kawałek, chleb, ser, masło i pieczeń husarską, a dla pachołka dałam parę półgąsek świeżych.

Huczko wyprowadził ze stajni konie na podwórze; Zosi żal serce ścisnął, rzewnymi zalała się łzami. Telembski pożegnawszy rodziców, przybiegł do Zosi.

— Bądź zdrowa, moja droga, moja kochana Zosiu.

— Niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi, mój Stasiu, ale jakieś mam smutne przeczucie, że się już nie zobaczymy; zachowaj to odemnie, może cię kiedy od złego przypadku ustrzeże — i podała mu szkaplerz swojej roboty, z Matką Boską Częstochowską.

Telembski ucałował Zosię i ze łzami wybiegł na podwórze, dosiadł zręcznie rumaka, jeszcze raz skłonił się państwu Ordonom, uchylił czapki i dał koniowi ostrogę. Bułanek wspiął się w górę i poskoczył z prawej nogi galopa. Zosia stała przy oknie, ocierając często łzy, bo jej zasłaniały Stasia, który odjeżdżał i niknął pośród wysadzonej lipami drogi. Ordon ze żoną żegnali i błogosławili patrząc za nim:

— Niech go Bóg szczęśliwie i zdrowo prowadzi!

Zosia, ażeby ukryć łzy przed rodzicami, usiadła przy kolebce dwuletniej Jadwisi, siostry swojej, chciała jej nócić kołysząc, ale zamiast śpiewu, łkanie rzewne w Alkowie słychać było.

Telembski powoli zwolnił galopa, bo się bułanek spienił, a obracając się do pachołka zapytał:

— Cóż tam więcej słychać?

— Nic więcej wielmożny panie, spodziewamy się tylko, że tęgie zaczepki będą z tymi Szwedami, na dworze pan podstarości mówił, że z Boską pomocą damy Szwedom radę, że nasz król, co teraz uciekać musi, powróci, a wtenczas każdego, co za jego sprawiedliwą stroną trzyma, hojnie nagrodzi i o każdym pomyśli; że do naszej pani i sam król niedługo przyjedzie.

— Gdzież Wojewodzina? zapytał znowu.

— Jaśnie Wielmożna pani we dworze przyjmuje i częstuje gości, a wino leje się jak wodą. Kucharz Maciej dobrze poci czoło, to też na wszystkich się gniewa. Przywieźli wiele prochu i rozdają go strzelcom i Kurpiom, żeby sobie porobili ładunki, każdy jak to mówią: teraz stroi i zbroi. Po nowym roku pani wiele podarunków rozdała; Kasia mi mówiła, że jakiś śliczny podarunek dla wielmożnego pana ma sama pani zachowany, ale prosiła mnie o sekret na miłość Boga, żebym nawet i panu nic nie mówił.

— Nie dotrzymałeś słowa, rzekł z uśmiechem Telembski.

— A kiedy, bo ja ino nie mogę nic utaić przed wielmożnym panem, odpowiedział z prostotą i skrobiąc się po głowie, i jak co wiem, to prawda, nic nikomu nie gadam, ale panu muszę powiedzieć i lżej mi dopiero na sercu.

— Dziękuję ci, mój Janie, wiem że mnie kochasz — i podał mu z dobrocią rękę. Huczko ze łzami ją ucałował.

— Ale mi żal było panny Zosi, rzekł po chwili, biedny gołąbeczek, jak też to płakało, widać, że mego pana bardzo kocha, o i stare państwo sami także kochają. Dworscy mi mówili, że pana jak syna swego mają.

Telembski z rozrzewnieniem słuchał Jana, a na ostatnie jego słowa odpowiedział:

— O dałby Bóg najwyższy! — pomyślał, abym spełnił ich życzenia.

— To już dobra mila od Jazdowa, rzekł Jan, bo widać czerwoną karczmę, a tam poczciwy arendarz, trzebaby spocząć koniom, żeby siana przejadły

— A ty się wódki napił! rzekł Telembski. Jan uchylił czapki z uśmiechem, stanęli przed karczmą, pachołek wprowadził konie do stajni, kazał dać siana, wychylił półkwaterek szumówki, widać, że smacznej, bo aż splunął i wąsa pokręcił. Telembski wszedł do izby napełnionej chłopstwem, żydami i kilkunastu szlachty, wracającej z bliskiego kiermarszu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Zgon służebnicy Pańskiej.

4. czerwca przeniosła się do wieczności po krótkiej lecz uporczywej chorobie polska Siostra zakonu Notre Dame w parafii św. Jozafata.

Śp. Siostra Klemensa pochodziła z rodziny Deresińskich, z parfii św. Wincentego; do bractwa Sióstr Notre Dame wstąpiła po ukończeniu szkoły parafialnej i znana była oddawna tutejszej Polonii jako zdolna, punktualna i gorliwa nauczycielka, z którego też powodu straciła parafia św. Jozafata nieocenioną siłę w swej szkole parafialnej. Życie jej upłynęło w ciągłej niezmordowanej pracy, mrówczej skrzętności i cierpliwości iście macierzyńskiej przy żmudnym zawodzie nauczycielskim. Jeszcze przed dwoma tygodniami była ona w służbie nauczycielskiej. Jakoby w szczególnem uwzględnieniu jej zasług, zapoznanych u ludzi, spodobało się Panu Bogu powołać ją w grono duchów szlachetnych ze stanowiska wiernego jej ślubom po czternastodniowych tylko cierpieniach cielesnych. Anielska słodycz, odźwierciedlona ustawicznie na obliczu śp. Siostry Klemensy, cechowała jej szlachetną duszę do zgonu, a cierpliwość w chorobie nie dozwalała nawet koleżankom rozpoznać zbliżającej się jej chwili pożegnania tego świata. W cierpliwem znoszeniu dolegliwości miała śp. zmarła nie mało ćwiczeń w ciągu ostatniej zimi. W krótkich bowiem odstępach czasu, spodobało się Wszechmocnemu stwórcy powołać do siebie całą jej rodzinę w ciągu ostatnich 6 miesięcy. Ojca, matkę i brata, a w końcu i samę opłakującą ich zgon przedwczesny. Przy zgonie jej byli obecni: Wy. ks. Grutza, ks. J. Kempa i dyakon Góra.

Pokój wieczny jej duszy!

POGRZEB ŚP. SIOSTRY KLEMENSY.

We wtorek odprowadzono zwłoki śp. Siostry Klemensy na cmentarz macierzyńskiego domu Sióstr Notre Dame. Już w poniedziałek po południu exportowano je do kościoła parafialnego świętego Jozafata, kirem pokrytego do smutnej ceremonii, mającej się odbyć dnia następnego. We wtorek rozpoczęło się o godzinie 8. z rana nabożeństwo żałobne. Pierwszą mszę św. odprawił asystent miejscowy ks. J. Kempa; sumę Wy. ks. W. Grutza w asystencyi Wgo ks. Smietany i Wgo ks. Kempy przy nader licznym udziale ludności.

Przew. ks. J. Gólski powiedział nad zwłokami rzewną mowę, w której uwydatnił treściwie pełne poświęcenia się życie zmarłej Siostry, jej powołanie wczesne do życia zakonnego, jej zdolność i cierpliwość w zawodzie nauczycielskim i inne cnoty. O godzinie wpół do 12. ruszył kondukt pogrzebowy z miejsca.

DOCHOD TEGOROCZNY.

Do urzędu podatkowego federalnego wpłynął następujący dochód: Ogólny podatek $6,195.99, piwo $432,713.09, spiritualia $151,792.85, cygary $17,204.21, tabaka $35.30, tytoń $56,275.38, podatek specyalny $1,044.17, podatek od dokumentów $46,390.75, medycyny patentowe $4,898.26, suma $713,550.90 (około 15 tysięcy więcej niż w maju roku zeszłego.

DZIECKO OFIARĄ ZABAWKI ZE ZAPAŁKAMI.

Jakby na przestrogę rodziców i dzieci, wydarzył się we wtorek 6 bm. straszny wypadek w rodzinie niejakiego Luebnera przy Trzeciej ulicy. Trzechletni chłopczyk bawiący się zapałkami spłonął formalnie w oczach matki, która oddaliwszy się na chwilkę do sąsiadki, zastała za powrotem gorejące odzienie na swym malcu. Matka zemdlała na ten przerażający widok; sąsiedzi porozrywali płonące na dziecku szaty, oddzielając je jak najspieszniej od ciała, lecz ratunek nie ocalił już życia chłopcu. Około godziny 6 po południu, zakończył on życie wśród strasznych ośm godzinnych boleści.

ROZPORZĄDZENIE DYMNE

powodem wyjęcia dwóch warrantów.

Od pewnego czasu zbierali urzędnicy komisyi sanitarnej dowody przeciw tym przestępcom, którzy uważają rozporządzenie dymne za martwą literę prawa. Po konferencyi, odbytej przed kilku dniami Dr. Schulza i prokuratora Rungego, postanowiono wydać warrant na dwie fabryki a mianowicie Val. Blatz Co. i Wollaeger Mfg. Co. W każdym wypadku występują inżynierowie fabryk jako kozły ofiarne.

POZWOLENIA NA BUDOWY.

A. Naczek, przybudowa Wright i Dousman ul. $250; J. Kern, trzy domy mieszkalne przy Chestnut ulicy każdy po $4.000; G. H. Butler, dom mieszkalny 9. ave. i Lapham ulica $4.200; J. Gaetzinger, przybud. Garfield avenue i 8. ulica $400; T. E. Camp., przybud. 433 Terrace avenue $6.000; G. Schwab, dom mieszkalny ulica Mapel i Rusk avenue $2.100.

PODRÓŻ PRZEZ OCEAN.

Kapitan Frietsch z Milwaukee, który na swym małym statku "Nina" przebył przez Ocean Atlantycki, zamierza obecnie ze San Francisko żaglować do Manili. W tym celu wyjechał onegdaj, lecz musiał wrócić dla silnej burzy. Obecnie posługuje się łódką 30 stóp długości, która nosi nazwę "Coke".

OBCIĘTE RACHUNKI.

Rachunki drukarni Sentinela i spółki News obcięto z $2,100 na $1,600 za publikacyą ogłoszeń o wyborach na ostatniem posiedzeniu rady powiatowej.

—Kupujcie porządki ciesielskie od Herrenbruck'a, nar. 1. i Lincoln.

— Kupujcie szczotki i mieszane farby w składzie Herrenbruck'a nar. 1szej i Lincoln av.

Pokwitowanie.

Z Milwaukee zapłacili:

J Kintop	$1 00
N Lewandowski	1 00
Kosmaczewski	1 25
Szmit	50
P Michalski	1 00
W Kowalewski	1 00
Ig. Malich	2 00
A Stzzelec	1 00
J Miech	1 00
Fr. Sroka	1 00
F Widor	2 00
A Erdman	50
Fr. Tarkowski	1 00
W Draim Scranton, Pa.	50
Ks. S Kasperski, Bevent, Wis.	2 00
A Ratejczak, Baltimore, Md.	1 00
J Kupkowski "	1 00
M Jakóbowski "	1 00
Ks J Bolka, Otis, Ind.	1 00
J Grams San Antonio, Texas	1 50
Ks. R. Magott, Bricefield Mo.	1 00
Siostra Sygfryda Manitowoc,	1 00
Ks. Krzywonos "	2 00
M Małowiejska "	1 00
Fr. Gapa "	1 00
Ks. B Radka, Ashton Nebr.	2 00
P Helewski "	1 00

TRZĘSIENIE ZIEMI W KALIFORNII.

Około północy dało się czuć 1. czerwca silne trzęsienie ziemi w całej środkowej i północnej Kalifornii. W samem mieście San Francisco powypadały na wielu miejscach szyby z okien, popękały ściany i poodrywały się gzymsy. Według wiadomości z wnętrza kraju nie było wypadków nieszczęścia, lecz wstrząśnienia zauważono również silne.

Pomimo 14 wulkanów w łańcuchu amerykańskich gór nad Oceanem Spokojnym jeszcze ich zdaje się za mało, aby całkowicie ochronić przyległe okolice od trzęsienia ziemi, bo im większe są obszary górskie, tem więcej potrzeba im otworów (wulkanów), jeżeli okolice przyległe mają być bezpieczne od gwałtownego trzęsienia ziemi.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00
Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"......$1.00
Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA.
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.